Nr. 154. Lwów — Niedziela dnia 8 Lipca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna [illegible] Półroczna [illegible] Kwartalna [illegible] Roczna [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazem [illegible]. Do przesyłek w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Dziś: G. 8 po Św. [illegible] Jutro: Św. Cyryla | N. 3 po Sosz. Samsona | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 15 Zachód „ 7 „ 53 | Długość dnia g. 15 m. 38 Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 lipca.

Robotnicze bastówki, wymyślone pierwotnie przez socyalistów dla raźniejszego gnębienia przemysłowców, zwracają się bardzo często [illegible] klasy, w ostatniej konsekwencyi. Z razu bastownicy szanowali niezbyt własność fabrykantów, z którymi walczyli, ale nawet prawa swych kolegów, nie chcących brać udziału w bezrobociu; społeczeństwo zaś ogólnie wolno nie zaczepiali, i ono cierpiało w skutek jakiejś bastówki tylko pośrednio, w ten mianowicie sposób, że pewien fabrykat drożał. Rychło jednak bastownicy targnęli się na [illegible] Ale to wszystko było jeszcze do pewnego stopnia sprawą domową jakiejś jednej kategoryi przemysłu. Społeczeństwo zaś [illegible] było w spokoju. Wówczas ekonomiści utrzymywali bardzo słusznie, że taki sposób walki pracy z kapitałem jest ostatecznie [illegible]. Kapitał bowiem, jako potęga ekonomiczna silniejsza od pracy, [illegible] zawsze ostatecznie musiał wygrać kampanię przeciw robotnikom [illegible]. Wprawdzie kapitał zawsze [illegible] przez bastówki, ale [illegible] potrafił to sobie nagrodzić. To zapatrywanie ekonomistów podzielały także rządy i dlatego [illegible] żadnym bastówkom, gdyż nie one naruszały publicznego spokoju. Wnioski stawiane przez fabrykantów, aby zaprowadzone były obowiązkowe kontrakty służbowe, których zerwanie pociągałoby za sobą kary, odrzucano [illegible]

[illegible] Chociaż bastówki, urządzane z całą swobodą, nie osiągały celu pożądanego przez robotników, to jednak nie zaniechano ich, jak tego spodziewały się rządy, i owszem [illegible] skierowano przeciw społeczeństwu. [illegible] z wojny pracy z kapitałem zmieniła się w wojnę tak zwanej „czwartej klasy" z całem społeczeństwem.

Pierwszy przykład takiej kampanii widzimy w Berlinie i prawie całej Brandenburgii, drugi zaś, a już przerażający, przedstawiają teraz Stany Zjednoczone. [illegible] w Europie, jak się zdaje, nie może być naśladowany.

Berlińska, a później brandenburska wojna o piwo [illegible] dalili tych, którzy pierwszego maja świętowali. Socyaliści zażądali od właścicieli browarów przyjęcia tych robotników, a gdy im tego nie zrobiono, ogłosili bojkotowanie piwa z tych browarów. Żaden robotnik nie miał prawa wejść do piwiarni, sprzedającej owo piwo, choćby ono było wyrobione o wiele wcześniej. Potem jeszcze zażądano od szynkarzy przyrzeczenia, iż z tymi browarami zerwą na zawsze handlowe stosunki. Naturalnie, mieszczaństwo się oburzyło. Zrozumiało ono, że jeśli w tym wypadku zwyciężą socyaliści, to zapragną we wszystkiem dyktować społeczeństwu swoje warunki. Więc zaczęło pić piwo właśnie z owych bojkotowanych browarów [illegible]. Rząd wcale się nie mięszał do tej sprawy; walkę toczyło samo społeczeństwo i oczywiście zaczęło zwyciężać. Wówczas jednak robotnicy otrzymali od socyalistów nowy rozkaz [illegible] do bojkotowanej piwiarni. Zaczęły się tedy na ulicach zaczepki, brutalne potrącanie łokciami, kłótnie i bójki, wybijanie szyb w piwiarniach [illegible]. Tu już wmięszała się policya i z początku karała awanturników, jak zwyczajnie za małą burdę, ale potem, uwzględniając pobudkę do awantury i systematyczność takiego postępowania [illegible]. Władza postępowała z całą niemiecką pedanteryą [illegible] w rezultacie wojna o piwo już się kończy porażką socyalistów. [illegible] Tak stronnictwo się rozdwoiło i osłabło.

Inaczej jest w Stanach Zjednoczonych. Tam walkę rozpoczęli robotnicy kolejowi [illegible]

[illegible] średniczą między robotnikami a właścicielami kolei i oczywiście wyrobią dla bastowników wielkie ustępstwa, bo oni ostatecznie są zwycięzcami w tej ekonomicznej walce. Ale będzie to na przyszłość nauką dla całego społeczeństwa, że powinno inaczej urządzić swą gospodarkę, aby lada bastówka nie groziła zaraz głodem. A wówczas nawet w Ameryce ta wojna „czwartej klasy" z narodem będzie przynosiła robotnikom tylko straty.

W berlińskiej prasie pojawiły się skargi na wyzywające i aroganckie postępowanie oficerów rosyjskich z pruskimi w miejscowościach pogranicznych. Jeżeli oficer pruski otrzymał pozwolenie przekroczyć granicę, to mu natychmiast [illegible] i śledzą krok za krokiem. Natomiast oficerowie rosyjscy [illegible] Na dworcach i w wagonach spotykają się [illegible] z pruskimi oficerami i wtedy mierzą ich od stóp do głowy wyzywającym wzrokiem. [illegible] Z tego widać, jaki duch panuje [illegible] oficerowie. Dzienniki berlińskie dodają [illegible] na „szwędanie się" rosyjskich oficerów i bardzo się dziwią, że im wolno zachowywać się tak nieprzyzwoicie.

Pospólstwo paryskie już utworzyło legendę o powodach zamordowania Carnota. W kwartale batignollskim, zamieszkałym przez praczki, posługaczy, drobnych przekupniów, w ogóle przez ubóstwo, opowiadają jako fakt stanowczy, że Carnot, człowiek gruntownie uczciwy, nie pozwalał robić takich szacherek, jak panamska, więc bogacze i ministrowie zrobili spisek, wyszukali zbója, którego przekupili nowiutkiemi pięciofrankówkami, i posłali go do Lyonu, aby tam zamordował prezydenta, którego też umyślnie nie strzegli. Ta legenda rozpowszechniła się po wsiach okolicznych, wszędzie znajduje zupełną wiarę i snuje się coraz dalej po kraju. Wzrusza ona prostych wieśniaków, czyni zmarłego Carnota ich ulubieńcem, obrońcą niedoścenionym za życia i wznieca pożądanie zemsty. To też tłumy wieśniaków z kobietami i dziećmi przychodzą wciąż do Paryża, odwiedzają grób Carnota w Panteonie i w leżącej tam księdze pamiątkowej niezgrabnemi literami piszą takie zdania: „Byłeś dobry, dlatego cię sprzątnięto," albo: „Jesteś ofiarą podłych faryzeuszy" — albo: „Naród jest ci wdzięczny i pomści cię, bądź o to spokojny."

Jakie to jednak znaczące i jakie niebezpieczne dla rządu! O Perierze znów prawi pospólstwo, że za wybór jego zapłacił deputowanym Rotszyld. I niechże tu kto mówi, że republika jest narodowa, czczona, wzbudzająca bezwarunkowe zaufanie ludu i że weszła w ciało i krew narodu.

Korespondencye.

Paryż 3 lipca.

(W. Z.) Minęły dni żałoby narodowej i powoli zaczyna stolica przybierać swój normalny wesoły wygląd. Przez cały tydzień bowiem był Paryż nadzwyczaj poważny, na każdym kroku czuć było, że żałoba z powodu śmierci pierwszego dostojnika Francyi była szczera. Ruch na ulicach był znacznie mniejszy niż zazwyczaj, a na polach elizejskich, tak ożywionych o tej porze roku, panowała ponura, niepokojąca cisza. Wszystkie większe teatry przez kilka dni były zamknięte, a chorągwie na gmachach publicznych i domach prywatnych ubrane czarną krepą, zwiastowały smutek i żałobę. Zwracało uwagę także to, że panowie przechadzający się po bulwarach, nie mieli kwiatów w butonierkach, jak to jest ich zwyczajem, a kwieciarki siedziały bezczynnie przed stosami zwiędłych róż, goździków i bławatków. O ile jednak zmniejszył się gwar codzienny w mieście, o tyle zwiększył się na ulicach prowadzących do pałacu elizejskiego, tudzież w samym pałacu, gdzie wystawiono zwłoki zamordowanego prezydenta na widok publiczny. To, co tam się działo, przypominało chyba wędrówki narodów. Władze przedsięwzięły niesłychane środki ostrożności, aby w tym tłumie jakie nowe nieprzewidziane nieszczęście się nie wydarzyło. Pragnących zobaczyć zwłoki Carnota wpuszczano gromadkami po dziesięciu. Nie wiele mogli oni zobaczyć, gdyż musieli przedefilować przed trumną nie zatrzymując się i wyjść drugą bramą. Najbardziej jednak bano się, aby anarchiści nie wykonali jakiego zamachu w kościele podczas nabożeństwa żałobnego, to też wpuszczano do kościoła tylko za biletami, których notabene nie można było dostać na wagę złota. I tak np. dla reprezentantów całej prasy zagranicznej zarezerwowano wszystkiego 25 biletów, a tu zjechało się na pogrzeb przeszło 300 korespondentów pism zagranicznych. Tych 25 biletów złożono w ministerstwie spraw zagranicznych, które wydawało je tylko osobom, poleconym przez syndyka prasy zagranicznej p. Pawłowskiego, korespondenta *Nowego Wremienia*. Nie dość jednak było otrzymać takie polecenie, trzeba było jeszcze w ministerstwie podpisać protokół, w którym się ręczy słowem honoru, że się nie jest anarchistą i trzeba było pokazać paszport. Koniec końcem pogrzeb odbył się w porządku bez żadnego wypadku, Francya ma nowego prezydenta, a opinia publiczna zaczyna się uspakajać. O anarchistach dzienniki już codzień mniej piszą, za to ze zdwojoną gorliwością omawiają sprawę wystawy światowej, odbyć się mającej w roku 1900. Nad tą wystawą pracuje już cały szereg komisyi. Naturalnie, że w stadyum obecnem praca ta polega głównie na rozpatrywaniu rozlicznych projektów. Lecz i ta praca jest już ogromna, zważywszy, że Francya urządza coś niebywałego, że szuka pomysłu, który zdołałby olśnić świat cały. Dzięki pomysłowości Francuzów, projekty już teraz napływają w olbrzymiej ilości. Pp. Coubertin i Strehly proponują wystawę atletyzmu na tle dekoracyi starożytnych. Ma ona zebrać wszystkich najsilniejszych i najzręczniejszych ludzi naszego czasu, lubującego się w atletach bardziej niż którykolwiek z poprzednich okresów historyi nowożytnej. Międzynarodowy kongres atletyczny, który niedawno ukończył swe posiedzenia, uchwalił, iż wznowione „igrzyska olimpijskie" odbędą się również w Paryżu w roku wystawowym. Inny projekt, otrzymany przez komisyę wystawową, zawiera pomysł połączenia wieży Eiffla mostem żelaznym z galeryą Trocadero i pragnąłby pomieścić przyszłą wystawę na konstrukcyach żelaznych, zawieszonych w powietrzu na wysokości wieży Eiffla.

Zanim jednak ta wystawa nastąpi, będziemy mieli inną.

Rozpoczęto już przygotowania do „L'Exposition du livre", wystawy książek, druków i papieru, która za dni kilkanaście będzie otwarta i stanowić ma „great attraction" podczas miesięcy letnich. Wystawa urządzona będzie w pałacu przemysłu, gdzie obecnie mieści się „Salon" wiosenny. Ponieważ przygotowania do niej wymagają dużo czasu, przeto instalacyę wystawy rozpoczęto już teraz, podczas trwania salonu. Jesteśmy więc świadkami niezwykłego widowiska: wystawy, wyrastającej z wystawy. W obrębie rusztowań, pomieszczonych w salach, obwieszonych obrazami, kilkudziesięciu robotników pracuje już nad ustawieniem jednego z działów wystawy: drukarni tajnych z XVIII wieku. Będzie to rzecz bardzo zajmująca. Wystawie, po za działem techniczno-przemysłowym, nie braknie również strony artystycznej, objąć ma ona bowiem obrazy i rysunki, powstałe w celach ilustracyjnych. W znanej galeryi Petita wkrótce otwarta będzie wystawa miniatur, urządzona staraniem towarzystwa miniaturzystów i kolorzystów francuskich. Objąć ma ona również miniatury, znajdujące się w posiadaniu osób prywatnych.

Z wiedeńskiego targu zbożowego.

Wiedeń 4 lipca.

Nie wesoło zapowiada się kampania najbliższa. W Wiedniu antysemickie hece zacieśniają z każdym rokiem ruch handlowy. Żydzi rozdmuchują drobne wypadki i urazy do znaczenia spraw państwowych. Rada giełdowa to uchwala zawiesić targi międzynarodowe, to na skutek przedstawień ministra handlu cofa swoje uchwały. Ferment rzucony tymczasem w ludność działa — rozgoryczenie i żydów i ich wrogów wzrasta. W Budapeszcie przy ogniu tym upiec chcą spekulanci pieczeń i starają się o przeniesienie targów zbożowych międzynarodowych do stolicy węgierskiej. Budapeszteńscy kupcy formalną wojnę krzyżową gotują przeciw Wiedniowi. Rozsyłają ajentów, aby pospolite ruszenie kupców powołać pod broń — rzekomo przeciw antysemickim hecom wiedeńskim, w rzeczy samej na stworzenie wielkiego targu narodowego niezawisłego od Wiednia.

Dokąd to ma nas zawieść? Dla Galicyi targ budapeszteński byłby jeszcze szkodliwszym, niż wiedeński. Wiedeń ma serbskie, rumuńskie, bułgarskie i rosyjskie zboże, w obec którego galicyjskie łatwo ostać się może. W stolicy węgierskiej mimo uniwersalności targu, obce produkta gorzej o wiele będą traktowane, niż ze względu na swą niezaprzeczalną niższą wartość w obec węgierskich zasługują.

Jedynym środkiem wyjścia byłby dla Galicyi własny wielki targ w Krakowie, zasilony finansowemi instytucyami, szybką obsługą telegraficzną, magazynami. Targ taki mógłby gromadzić wielkie zasoby nietylko z kraju, ale i z Rumunii i Rosyi.

Wśród stosunków dzisiejszych stanowisko rolnika staje się coraz trudniejszem, staje się wprost niemożliwem. Nawet przy pracy najstaranniejszej nie można pokryć kosztów produkcyi. Z Rumunii n. p. donoszą do *Przeglądu finansowego*, że koszta uprawy na podstawie płaconych czynszów dzierżawnych i płac robotniczych wynosiły w ostatnich miesiącach za pszenicę 9·25 franków, za jęczmień 4·50 franków, za kukurudzę 5·75 franków, a ceny targowe za pszenicę 7·50 (o 1·75 mniej niż koszta!), za jęczmień 4·50 (o 1·30 mniej), za kukurudzę 5·50 (o 0·25 mniej!). Czynsz musi spadać, za nim wartość gruntów, dzierżawcy związani kilkuletnimi kontraktami nie mogą się utrzymać.

A dalej tak piszą z Bukaresztu:

„Stopa procentowa, która po koniec prawie roku 1893 trzymała się w granicach 5 do $5^1/_2$, podskoczyła na 6% i nie ma naturalnie nadziei, żeby zwrot miał nastąpić pomyślny. Złoto ucieka z banku państwowego i dalej zapewne uciekać będzie wskutek dotkliwej potrzeby rolników, zmuszonych za jaką bądź cenę pożyczać. Obliczają ubytek złota dziś już na 28 milionów franków, a że nie skończył się jeszcze odpływ kruszcu z banku, wnioskować można najlepiej z cyfr wywozu, które wskutek niskości cen w zastraszający sposób się zmniejszają i za rok 1894 zapowiadają zniżkę 41 milionów franków w pozycyi: zboże (z 254 na 213 milionów franków)".

Rumunia ma przynajmniej nadzieję dobrych żniw. Co jednak będzie z galicyjskiem zbożem?

Przyszło do tego, że klęska ościennego kraju staje się niestety deską ratunkową dla Galicyi. Ale cóż z tego, kiedy Galicya bardzo ucierpiała od gradu i ulewy, więc małą już pociechę sprawia nadchodząca z Rosyi wiadomość, że i tam w południowych guberniach nie naj-

---

3)

Ustęp z podróży po Szwajcaryi

przez *Franciszka Bylickiego*.

(Ciąg dalszy).

Po posiłku, a była już godzina blisko czwarta po południu, wyszedłem z hotelu, ale zrobiło się tak zimno, że nie byłbym w mojem letniem ubraniu wytrzymał, więc dalejże do kelnera o radę. Skończyło się na tem, że mi dano grubą wojłokową kołdrę z łóżka, przeznaczonego dla mnie, w którą się owinąłem.

Towarzystwo, mieszkające na Bel-Alp spacerowało około hotelu, przyglądało się lodowcom z galeryi, lub spoczywało w wygodnych fotelach na tarasie. Już to, co się tyczy spoczynku, to możebnym on jest chyba w futrze, tak tu chłodno.

Są tu i młodzi i starzy, i kobiety i mężczyźni, i robią wrażenie lepszego towarzystwa. Na tarasie rozpocząłem rozmowę z człowiekiem już bardzo starym, bardzo chudym i widocznie schorowanym, który od pięciu lat przepędza po sześć tygodni na Bel-Alp i utrzymuje, że mu to powietrze bardzo służy. Wkrótce zaznajomiłem się z kilkoma osobami, które jednak zachwytu nad pobytem na Bel-Alp nie podzielały i opowiadały, że w tym roku była przez dziesięć dni z rzędu taka mgła, iż o kilka kroków już nic widzieć nie można było. Można więc wyobrazić sobie jak było zimno. Ze znajomości rad byłem bardzo, bo znalazłem towarzyszów i towarzyszki do wyprawy jutrzejszej na Eggishorn ze wschodem słońca. Postanowiłem też zaraz po zachodzie słońca pójść spać, aby choć jako tako wypocząć.

Wyszedłszy na galeryę, zastałem tam liczne towarzystwo, a wśród niego młodego Anglika, który jako fotograf-amator zdejmował fotografie. Doprowadził on przy pomocy wybornego aparatu do takiej doskonałości fotografie swoje, że niepodobna chyba wyobrazić sobie czegoś lepszego. Zdjęć widoków z Bel-Alp w rozmaitych porach dnia i przy najrozmaitszem oświetleniu zrobił on pakiet i zamyśla wydać album w celu pozyskania zwolenników dla tej miejscowości.

W miarę, jak się słońce zniżało, zmieniał się widok, ale na korzyść, gdyż mniej było blasku, a za to plan, oświetlony słońcem, zyskiwał wiele.

Dzień był trwale pięknym, a nawet zapowiadała się na jutro pogoda. Około hotelu coraz to gwarniej było, a rozmowa toczyła się przeważnie o zbliżającym się zachodzie słońca, przy którym prawdopodobnie będą dziś Alpy chciały roztoczyć swe wdzięki w całym blasku.

Młody Anglik opowiadał mi rozmaite szczegóły z życia na Bel-Alp i twierdził, że Anglicy nie umieją sobie nudów rozprószyć, że mając wszelkie środki nieraz do uprzyjemnienia życia, nie korzystają z nich. Tu n. p. na Bel-Alp, mówił on, nudzą się wszyscy w dzień pochmurny, zebrania w salce wspólnej nie udają się, wszyscy są w złych humorach i myślą o wyniesieniu się z góry, dopiero gdy piękny dzień przyjdzie, wszystko rozprasza się na cztery strony.

Miał on zupełną słuszność, że Anglicy, niełatwi są do rozbawienia, ale kiedy przeczytałem listę stałych gości na Bel-Alp, nie dziwiłem się trudnościom do przełamania lodów, taka ta mięszanina rozmaitych stanów, a wieczorem spacerując po wspólnej salce, widziałem równie wielką mięszaninę ludzi, począwszy od jejmości, która głośno gruszki zajadając, miała minę właścicielki garkuchni, skończywszy na najszczytniejszej i najdystyngowańszej „lady". Tam, gdzie tyle rozmaitych kobiet, jak na Bel-Alp, tam nie ma chyba sposobu połączenia towarzystwa, choćby w dzień najbardziej pochmurny.

Otóż zbliża się zachód słońca, skryje się ono niezadługo za góry i pocznie niewidziane czarować swojemi promieniami pożegnalnemi.

Lodowiec Aletsch już oddawna pociemniał, jego jaskinie i lodowe czeluście zczerniały, zarysowały się po jego aremie dwa ciemne pasy równoległe, robiące wrażenie drogi żelaznej. Spływa do niego olbrzymia rzeka lodu, jakby wodospadem zamarłym, ze szczytu Aletschhornu. W koło Alpy berneńskie poczynają czerwienieć, ale robią wrażenie, jakby były osłonięte niezmiernie delikatnym tiulem, jakąś mgłą tak lekką, że wydaje się złotym pyłkiem, rozsypanym w powietrzu.

Zjawisko przepyszne trwało w najrozmaitszych odmianach, blisko godzinę. Jakiś mistrz nad mistrzami umiał przesuwać te światła i coraz to nowe wydobywać efekta. Po istnym pożarze, już tylko same szczyty goreją, ale szybko gasną, bo zamieniają się w światła, światełka, wreszcie iskry. Ostatnia zeszła ze szczytu Aletschhornu. Wszystko poszarzało, pociemniało, a dalsze plany otuliły się szybko w mgłę i znikły.

Jakże mi wszystko szczęśliwie dziś poszło. To widziałem w całej okazałości, na co ludzie tygodniami czekają. O zmroku wróciłem do hotelu. Wesołość i dobry humor między kelnerami widoczne, bo oni to dobrze wiedzą, że wspaniały zachód słońca jest nieocenionym pośrednikiem między nimi a gośćmi. Ja naprzykład, zupełnie zapomniałem, że tu tak drogo. Co mi tam! wszystko mi jedno! Zapłacę sto franków, to i tak warto po tych cudach, które tu widziałem. W przystępie animuszu, kazałem sobie nawet podać porcyę herbaty, która tu jest drogą. Nie gniewa mnie jejmość, która mlaszcze, zajadając gruszki, ani „lady" bardzo licho grająca na fortepianie, ani towarzystwo gwarne, rozprawiające o przyczynach bankructwa jakiegoś browaru w Londynie. Wszystkim wszystko jestem w stanie wybaczyć!

Tak skończył się dla mnie pamiętny dzień na Bel-Alp. Jutro o świcie wyruszam na Eggishorn. O godzinie wpół do trzeciej zrana wszedł stróż do mojego pokoju i obudził mnie, dodając, że towarzystwo wyprawy już wstało. W kwandransie byłem już ubrany, a chociaż kości trochę bolały, to myśl o jednej z najpiękniejszych wycieczek dodała sił.

Towarzystwo składało się z rodziny angielskiej i dwóch Niemców, którzy widocznie wieczorem przybyli na Bel-Alp. — Byli ludzie do niesienia rzeczy i przewodnik, a plan wycieczki był do Fieschhornu, a następnie na Eggishorn; ztamtąd przez Ried-Alp, z powrotem na Bel-Alp.

Czas marszu obliczony tam i z powrotem na godzin dziesięć, pobyt na miejscu na godzin trzy. Mogę więc jeszcze o czwartej lub piątej wyruszyć z Bel-Alp i stanąć w nocy w Brique, jeżeli starczą siły. O godzinie pięć minut po wpół do czwartej ruszyliśmy w drogę. Było dobrze szaro, a góry otoczone były gęstą mgłą, tak, że tylko najbliższe plany można było rozróżnić. Dzień, zdaniem górali, zapowiadał się jak najpiękniej. Żałowałem, że trzeba iść, bo zamiast patrzeć pod nogi, wolałbym widzieć olbrzymów, budzących się ze snu. Co za dziwne i tajemnicze mgły, które zapełniają wąwozy, przesuwają się przez szczyty, owijają się około nich, to wspinają się, to opadają, jakby chciały znaleść ujście.

Szybko dzień się zrobił, a słońce wstało jakoś gwałtownie, bo ledwie spostrzegliśmy się, a już niektóre szczyty były oświecone. Wszędzie na wierzchołkach panowała jasność, tylko spodem nurzały się góry w masach mgły, podobnej chwilami do olbrzymich wód.

Nasz przewodnik trzyma się widocznie czasu oznaczonego, jak kolejowy konduktor, bo namawia do dalszego pochodu. Droga idzie uporczywie pod górę upłazem, ale jest ciężka i wymaga uwagi. Jestem zły, bo muszę iść, zamiast podziwiać, mam nawet wielką ochotę opuścić moje towarzystwo. Ale cóż robić, kiedy nie dojdę sam. Trzeba być uległym.

Droga nasza szła pod górę, wzdłuż dolnego Aletschu, szliśmy blisko dwie godziny i stanęliśmy tuż nad lodowcem, po którym teraz wypadło iść jakiś czas. Tu, gdzie on stanowi potężną ścianę, spadającą niemal prostopadle, można dopiero należycie ocenić te masy lodów. Ściany ich dochodzą do wysokości pięćdziesięciu metrów; im bliżej jeziora Maryelen, tem stają się wyższe, więcej poszarpane. W wielu miejscach tworzą one tunele i jaskinie lodowe, mogące pomieścić tysiące ludzi.

Droga po lodowcu była stosunkowo bardzo dobra i można nią dojść z powrotem aż do Bel-Alp, ale przewodnik jest tu konieczny z przyczyny czeluści, których wymijanie może zaprowadzić na manowce.

W jednem miejscu pokazywano nam czeluść, w którą przypadkiem zsunął się jakiś młody Holender i pokaleczony, ze złamaną nogą, blisko dzień i noc całą przeleżał, dopóki nie nadeszła przypadkowo pomoc.

Przewodnicy lubią mówić i przypominać takie wypadki, aby odstraszyć śmiałków od puszczania się na niebezpieczne drogi bez ich pomocy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lepiej zapowiadają się zbiory. Zresztą Rosya zasypuje w latach najniepomyślniejszych targi europejskie i dzięki ugodzie handlowej z Austro-Węgrami nie mało wysyłać będzie w najbliższej kampanii zboża do Galicyi.

Wedle wykazów za pierwsze 5 miesięcy r. b. Rosya przysłała do monarchii zboża za 11·2 milionów złr.więcej, niż w 1893 w okresie odpowiednim. Równocześnie Austro-Węgry wysłały o 10·3 milonów złr. mniej zboża w tym czasie za granicę. Łatwo odgadnąć jakie to skutki wywrze na bilans handlowy. Dotychczas pogorszył się on w stosunku do bilansu zeszłorocznego o 31·4 milionów złr.! Nadwyżka eksportu nad import w roku ubiegłym wynosiła 33 milionów (za pierwsze 5 miesięcy) w bieżącym roku wynosi tylko 1·7 milionów złr.!!

A nie wiele można się spodziewać po żniwach. Niętylko w Przedlitawii, ale i w Węgrzech deszcze, grad i owady bardzo wielkie wyrządziły szkody. W kilku węgierskich komitatach 60% zboża zniszczyły same owady. Oceniają szkody z powodu pojawienia się szkodników różnych na 18 milionów złr. Na ogół Węgry wydadzą o 6—8 milionów cetnarów pszenicy mniej tego roku, a eksport ich zredukuje się do 5 milionów cetnarów, nie lepsze są zbiory żyta i jęczmienia a pokosy siana zupełnie zmarniały w niektórych stronach z powodu deszczów.

Nadto choć z Rosyi i Niemiec nie świetne przychodzą wiadomości, z Ameryki donoszą o poprawieniu się stanu zboża i o daleko większych niż w roku przeszłym zbiorach!

Wiadomości te z Ameryki przeważny mają wpływ na urobienie cen. W ostatniej chwili płacono za pszenicę jesienną 7·30, żyto jesienne 5·90, kukurudzę na lipiec-sierpień 5·04, na wrzesień-październik 5·23 Owies jesienny płacono 6·22 do 6·23, rzepak na sierpień-wrzesień 10·55—10·65.

Notowania w ostatnim tygodniu poruszały się w granicach:

	najniżej	najwyżej
Pszenicą na maj-czerwiec	6·96	7·20
„ „ jesień	7·18	7·40
Żyto „ jesień	5·77	6·—
Za owies „ maj-czerwiec . . .	6·62	6·90
„ „ „ jesień	6·06	6·15
Kukurudz. maj-czerwiec	4·99	5·13
„ „ lipiec-sierpień	4·97	5·04
„ „ wrzesień-październik	5·18	5·27
Rzepak „ sierpień-wrzesień .	10·40	10·75

MAŁY FELJETON.

Sztuki fakirów.

Najsławniejszy magik i prestidigitator amerykański, „profesor“ Kellar, który dla wydoskonalenia się w swojej „sztuce“ podróżował po Indyach Wschodnich i po Afryce, opisuje w *North American Review* kilka bardzo ciekawych sztuk, dokonywanych przez fakirów lub czarodziejów afrykańskich. Między innemi pisze profesor Kellar:

„W zimie roku 1875 urządzono w Kalkucie uroczystość ludową dla uczczenia pobytu księcia Walii. Doświadczenia, które opiszę, odbyły się w obecności księcia i do 50.000 widzów. Stary fakir, pokłoniwszy się księciu, zakopał w ziemię trzy szable rękojeściami na dół, może na sześć cali głęboko. Końce szabel, jak się później przekonałem, były doskonale wyostrzone. Drugi fakir, młodszy od tamtego z czarną brodą, wachlarzowato rozczesaną, jak się to mówi, po angielsku, chociaż ten sposób noszenia brody pochodzi z Hindostanu, zbliżył się do starca i na jego znak położył się na ziemi z rękami wyciągniętemi wzdłuż ciała. Po dwu czy trzech pociągnięciach magnetycznych dokonanych przez starca, zdawało się, że młody fakir jest zupełnie sztywny i jakby bez życia.

Wtedy zbliżył się trzeci fakir, wziął leżącego za nogi a starzec za głowę, podnieśli ciało bez życia i położyli na końcach szabli, które ani trochę w ciało się nie zagłębiły. Jedno ostrze było pod krzyżami, drugie pomiędzy łopatkami, a trzecie u zakończenia stosu kręgowego, a więc w miejscu najniebezpieczniejszem, gdzie lada ukłucie grozi niechybną śmiercią. Nogi wcale nie były podparte. Ciało leżało całkiem równo. Po chwili wziął fakir do ręki sztylet, którym odgrzebał ziemię około rękojeści jednej szabli, potem ją wyjął i zatknął sobie za pas, a ciało zawieszone w powietrzu ani na włos nie zmieniło swego położenia. Tak samo usunął drugą i trzecią szablę, a ciało przecież wśród jasnego dnia pozostało poziomo, leżąc na dwie do trzech stóp nad ziemią. Następnie przywołał stary fakir swego pomocnika, obaj wzięli unoszące się w powietrzu ciało i położyli je na ziemi. Po kilku pociągnięciach magnetycznych, dokonanych przez starca, podniósł się młody fakir z ziemi w takim samym stanie jak przed doświadczeniem.

„W Kalkucie widziałem też sztuki dokonywane przez derwiszów tańczących. Publiczność, złożoną wyłącznie z Anglików, zaprowadzono do wielkiego, pustką stojącego budynku. Po obu stronach drzwi wchodowych były dwa okna z widokiem na ulicę; w przeciwległej ścianie nie było żadnych drzwi. Kiedyśmy weszli do wnętrza nie było tam nikogo, mogliśmy więc izbę dokładnie zbadać. Potem zrobiliśmy kreskę kredą, odcinając prawie trzecią część pokoju dla widzów i wnet przybyli fakirzy, którzy nam dali kilka próbek swojej umiejętności.

„Stary fakir wziął ruszcik z węglami, postawił go na stopę może od kreski, zrobionej kredą, potem nasypał na żarzące się węgle białego proszku, który paląc się wydawał silny, przyjemny zapach. Biały dym podnosił się z ruszciku i zapełnił cały pokój, ale ścianę tylną widzieliśmy całkiem dokładnie. Owóż do ośmiu stóp poza ruszcikiem począł stary fakir wraz ze swymi derwiszami zwolna wykonywać taniec. Nie wydali przytem żadnego dźwięku, a taniec stawał się coraz to szybszym. Nagle ku wielkiemu zdumieniu ujrzeliśmy, że mamy przed sobą już tylko jedną twarz — starego fakira!... Stopniowo taniec zwolniał a w minutę lub dwie potem przystąpił starzec do ruszcika, pokłonił się nam i z majestatycznym ruchem wskazał na głąb pokoju. Zaciekawieni spojrzeliśmy w tym kierunku. Nie było widać ani żadnej żywej istoty ani nawet żadnego przedmiotu, znajdował się sam starzec... Pokłonił się nam znowu, zajął dawne swe stanowisko za ruszcikiem i zaczął tańczyć, ale w odwrotnym kierunku. Wyciągnął rękę i cicho monotonnie począł nucić śpiew, którego słowa zapamiętałem sobie. Brzmiały one: „*Ai ya or ekto do!*“ Zapewne ten melodyjny śpiew i ów dym pachnący wraz z jednostajnym tańcem wywierał na nas wpływ hipnotyczny, ja jednak miałem wrażenie, że zupełnie panuję nad mymi zmysłami jak nigdy lepiej. Oczy wytężyłem z największą uwagą na jaką zdobyć się mogłem i wlepiłem je w wirującą twarz starca, kiedy spostrzegłem, że zaczyna on części swego ciała odrzucać od siebie. Najpierw rzucił rękę, potem drugą, potem nogę. Złudzenie było wyborne. Głąb pokoju zaczął się zapełniać twarzami, podobnemi do twarzy fakira ale młodszemi, które śpiewały chórem tę samą pieśń. Nagle ustał taniec i śpiew i ujrzeliśmy znów jedną jedyną postać starego fakira, który przystąpił do ruszciku prosząc o *bakszisz*. Przeszukaliśmy znowu pokój; aleśmy nie znaleźli rozwiązania zagadki, gdzie się podzieli towarzysze fakira“.

Niemniej cudownie brzmi opowiadanie o popisie pewnego czarownika afrykańskiego. Było to wśród Zulusów. Keller słyszał jak nieraz wysławiano zręczność owego czarownika i zapragnął przekonać się o tem na własne oczy. Ale czarny sztukmistrz wzbraniał się to uczynić i potrzeba było długich namów i starań, zanim ustąpił. „Wreszcie zdecydował się — opowiada Keller — i ujął za swą maczugę, do której rękojeści przywiązał rzemień niemal na dwie stopy długi. Młody, o atletycznej postawie Zulus, którego oczy podczas przygotowań spoczywały na czarnoksiężniku z przerażającym spokojem, ujął także swoją maczugę i podobnież uwiązał na ramieniu. Obaj następnie ustawili się może na sześć stóp od siebie i jaskrawo oświeceni blaskiem ogniska, poczęli z wielką szybkością maczugami wywijać po nad głowami. Zauważyłem, iż w chwili kiedy w szybkim obrocie zdawało się że maczugi się dotkną pomiędzy jedną a drugą okazywał się jakiś blask. Za trzecim razem usłyszałem przytem huk, zdawało się, że zabłysła wielka iskra, maczuga młodzieńca rozpadła się w kawałki, a on sam padł bez życia na ziemię. Wtedy czarownik schyliwszy się, zerwał pęk długiej może na trzy stopy trawy, która tuż obok rosła. Potem wywijał trawą w podobnie dziwny sposób, jak przedtem maczugą, po nad głową młodzieńca, który leżał sztywnie jak trup. Po chwilce zdawało się, że trawa zajmuje się płomieniem, chociaż ognisko było oddalone od czarownika co najmniej o dwadzieścia stóp, a wnet zapaliła się z wyraźnem trzeszczeniem. Kiedy potem zbliżył się czarownik do ciągle sztywnego młodzieńca i poruszył zwolna palącą się trawę, może na stopę po nad jego twarzą ku memu nieopisanemu zdumieniu, ciało podnosiło się z ziemi i unosiło się w powietrzu może na trzy stopy od ziemi, do której się zbliżało lub od niej oddalało w miarę, czy poruszenie palącej się trawy było szybsze czy powolniejsze. Kiedy trawa się całkiem spaliła i czarodziej popiół odrzucił, ciało tak samo spłonęło na ziemi jak przedtem, a po kilku magnetycznych ruchach, dokonanych przez starego czarownika, powstał młody Zulus jak gdyby z nim wcale nie dokonywano tak fantastycznych doświadczeń.“

To zdarzenie podobne jest bardzo do pierwszej z opisanych powyżej sztuk fakirów.

Za maleńką ilustracyę do tego o ile i pod jakimi warunkami takie „cuda“ a zwłaszcza druga z opisanych sztuk fakirskich, są możebne, służyć może opowiadanie innego podróżnika o doświadczeniach z fakirem. Tak samo popisywał się on w zamkniętej przestrzeni, tak samo miał publiczność złożoną z Europejczyków. Ale pomiędzy nimi był jeden malarz i co najważniejsza jeden fotograf. Otóż fakir pokazywał im rzeczy po prostu nie do uwierzenia. Z pod dywanu, który wszyscy oglądali, wydobył dziecko, pokrajał je na kawałki, potem kawałki te rzucał w powietrze, gdzie one znikały bez śladu. Potem wziął bambusową laskę, postawił ją bez żadnej podpory w powietrzu, a po tej lasce zeszło dziecko owo całkiem zdrowe. Otóż zachwycony malarz porobił z tych doświadczeń szkice, a potem według nich rysunki, jak wszyscy przyznawali, zupełnie wiernie rzecz przedstawiające. Równie zachwycony fotograf, robił błyskawiczne zdjęcia w rozmaitych chwilach przedstawienia. Ale, kiedy przyszło do utrwalania klisz, jakież było zdziwienie wszystkich, kiedy ujrzeli na nich publiczność, fakira, ale dziecka i wszystkich owych cudów ani śladu.

Z wystawy.

Od dnia 5 czerwca do 4 lipca włącznie zwiedziło wystawę osób płacących 173.068. W liczbę tę nie ujęto tych osób, które wchodzą na wystawę za parmanentkami, kupionemi w dyrekcyi wystawy, wliczono jedynie tylko osoby, które zwiedziły wystawę za biletami kupionymi w kasie wystawowej lub za biletami blokowymi. Gdyby się do powyższej sumy dołączyło osoby mające wstęp za permanentkami to liczba osób zwiedzających wystawę przeniosłaby 200 kilkanaście tysięcy. Pałac sztuki od 5 czerwca do 4 lipca zwiedziło 18.872 osób.

Wczoraj obok pawilonu fundacyi hrabiego Skarbka otwarty został nowy pawilon, w którym się mieszczą szczegółowe plany, przekroje i rysunki kanalizacyi i zaopatrzenia w wodę miast: Hamburga, Warszawy, Frankfurtu nad Menem, Elbefeldu, Manheimu i Hanau.— Obok saloonu amerykańskiego urządzoną będzie elektryczna strzelnica amerykańska.

* *
*

Jutro z placu wystawy wzniesie się w olbrzymim podwójnym balonie jeden z najśmielszych tegoczesnych żeglarzy napowietrznych kapitan Grand. Wraz z nim poszybuje w górne sfery jedna z pań, która się zgłosiła do uczestnictwa. Napełnianie balonu rozpocznie się o g dzinie 2 popołudniu, wzlot zaś o g. 6ej wieczorem.

* *
*

Chłopi łańcuccy przybyli na wystawę o godzinie 12 w południe. W imieniu dyrekcyi powitał ich p. Starkel, na powitanie to odpowiedział poseł Żardecki i gospodarz Wawrzyniec Trojnar.

KRONIKA.

Lwów 7 lipca.

Dwie wycieczki do Lwowa. W Wiedniu organizują się dwie wycieczki na wystawę lwowską Na czele jednej ma stanąć wódz antysemitów austryackich poseł Ernest Schneider, na czele drugiej przywódca demokratów poseł dr. Ferdynand Kronawetter. Obie te wycieczki będą miały charakter polityczny, gdyż jedna i druga partya chce znaleść teren dla agitacyi. Wycieczka antysemitów zapowiada się podobno bardzo licznie, uczestnicy przybędą osobnym pociągiem

Owoż jeżeli prawdą jest, że wycieczki te będą miały charakter polityczny i że celem ich będzie pozyskanie w Galicyi gruntu dla agitacyi obu partyi, wówczas aranżerów ich z góry zapewnić możemy, że cel ten będzie chybiony. Wprawdzie każdy gość mile jest widziany w naszym domu, wszelako nie chcemy bynajmniej, aby obce żywioły o tendencyach zupełnie nam obojętnych szukały w naszym kraju terenu swych agitacyi

Arcyksięstwo Salwatorowie wyjechali do Wiednia.

P. Edward Jędrzejowicz, członek Wydziału krajowego, wyjechał w środę za kilkotygodniowym urlopem do Zakopanego.

Rektor zakładu chyrowskiego, ks. Juliusz Christian, złożył swój urząd w ręce ks. Romualda Czeżowskiego, wybranego rektorem w dniu 30 czerwca.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych Józefa Brodnickiego z Krosna do Zbaraża i Leopolda Popiela ze Zbaraża do Krosna, oraz praktykantów konceptowych Kaz. Michalewskiego z Jasła do Kałusza i Wilhelma Gawrońskiego z Kolbuszowy do Husiatyna, wreszcie przeznaczył Karola Łępkowskiego praktykanta konceptowego w namiestnictwie do służby przy starostwie w Jaśle.

Mianowani: radzca skarbowy Antoni Spomocki starszym radzcą skarbowym; sekretarz skarbowy dr. Rudolf Różycki radzcą skarbowym; Zdzisław Bartoszewski inspektorem podatkowym w Dolnej Austryi.

Zmiana własności. Dobra Siedlce koło Nowego Sącza od ks. Franciszka Dzikiewicza i Karoliny Zawiernszyńskiej kupił Wojciech Suwada i Franciszek Rapacz za 52.750 zł.

Dr. Ludwik Kubala, profesor gimnazyalny, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Wielkie oświetlenie kopalń wielickich odbędzie się 22 lipca.

Raut na cześć gości przybyłych na zjazd techników odbędzie się 10 lipca o g. 9 wieczorem w salach kasyna miejskiego.

Koleje lokalne. Wydział krajowy zamierza powierzyć zorganizowanie i kierownictwo biura kolejowego p. Kazimierzowi Zaleskiemu, dotychczasowemu gen. inspektorowi tow. austryacko-węgerskich kolei państwowych w Wiedniu.

Konkurs na opróżnione posady sędziów powiatowych w Liszkach i Łańcucie rozpisuje prezydyum sądu wyższego w Krakowie.

Nowy cios spada na naszych rolników. Donoszą z Wiednia, że sprowadzanie mrożonego mięsa z Australii okazało się bardzo praktycznem. Mięso jest bardzo dobre i o 20 ct. na kilogramie tańsze od naszego, a zatem zabójczo wpłynie na handel bydłem opasowem.

Hiacyntow, teolog, który zeszłego lata chciał zabić oberprokuratora Pobiedonoscewa, a następnie jako waryat został umieszczony w domu obłąkanych, uciekł ztamtąd w tych dniach, korzystając z przechadzki po ogrodzie zakładowym. Poszukiwania policyi za Hiacyntowem, jak dotąd, są bezowocne.

Honorowe obywatelstwo. Rada miejska w Żurawnie nadała 30 zm. obywatelstwo honorowe tamtejszemu naczelnikowi sądu p. Karolowi d'Abancourt w uznaniu jego zasług, które w ciągu półtorarocznego swego pobytu tam położył, głównie przez doszczętne wytępienie pokątnych pisarzy.

Egzamin dojrzałości. W dniach 25. 26 i 27 czerwca odbył się w prywatnem gimnazyum OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem egzamin dojrzałości pod przewodnictwem inspektora dr. Ludomiła Germana. Do egzaminu przystąpiło 14 uczniów. Za dojrzałych uznani: Józef Ausobsky, Aleksander Baczyński, Alfred Brandowski, Stanisław Głowacki, Maryan Kalenkiewicz, Andrzej Klaczyński, Witold Kowerski, Kazimierz Krasicki, Tadeusz Marek, Jan Polaczek, Władysław Romuald hr. Skarbek, Eustachy Szymanowski (z odznaczeniem), Edmund Wierzbicki. Jednemu uczniowi pozwolono złożyć egzamin z jednego przedmiotu po wakacyach.

W seminaryum nauczycielskiem w Tarnopolu odbył się egzamin dojrzałości pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół dra Seweryna Dniestrzańskiego, w dniach od 19 do 26 b. m. Do egzaminu zgłosiło się 22 uczniów publicznych, 6 eksternistek i 8 eksternistów. Uznano za dojrzałych z odznaczeniem 3, za dojrzałych 21, pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu 7, reprobowano na rok 3, zaś 2 eksternistów odstąpiło. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Jan Aseńko, Antoni Bednarski (z odznaczeniem), Hersz Halpern, Felicya Horidzówna (ekst.), Maryan Cwiąkalski ekst., Władysław Janicki ekst., Włodzimierz Kabarowski, Jerzy Kiczak, Adam Klimesz, Karol Kromp, Albin Krukiewicz, Józef Margulies z odznaczeniem, Łazarz Margulies eksternista, Józef Raba z odznaczeniem, Konstanty Redczuk, Laura Ruthen ekst, Eustachy Ryżewski, Maryan Schmid ekst., Cyryla Skrzywanówna ekst., Jan Śmiszkiewicz, Alojzy Suchodolski, Józef Szpilfogel, Jan Włosek, Eugeniusz Gromnicki.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Tarnopolu odbył się w dniach 26 czerwca do 3 lipca pod przewodnictwem radzcy szkolnego dra Teofila Gerstmanna. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali abituryenci: Barbasch Majer, Grek Jan, Kittner Henryk i Melcer Salomon; świadectwo dojrzałości otrzymali: Bajewski Mikołaj, Biliński Ignacy, Bogucki Stanisław, Brykowicz Teodor, Chuderski Franciszek, Ginsberg Ignacy, Halpern Leib, Kalinie icz Jan, Krzysztofowicz Juliusz, Liebling Jakób, Moskwa Józef, Nussbaum Izaak, Parnas Józef, Sereth Salomon, Sobelsohn Efraim, Speiser Mojżesz, Taubeles Abraham, Weisnicht Izaak, Winiarz Roman, Zabajkiewicz Włodzimierz, Zucker Feliks. 9 abituryentom pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po feryach, a jednego reprobowano na jeden rok.

I Sprawozdanie prywatnego gimnazyum OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem za rok szkolny 1894 Przemyśl 1894. Nadzwyczaj ciekawe to sprawozdanie składa się z trzech części. Pierwsza jest krótką historyą niejako Zakładu, trzecia statystyką, a przegradza je część druga, świadcząca o pracy naukowej profesorów, bo stanowi ją literacka rozprawa ks. Romualda Koppensa p. t. „Ze studyum nad znaczeniem czasopisma Monitor w drugiej połowie XVIII wieku“. Powstanie zakładu, jego urządzenia, stopniowe uzyskiwanie prawa publiczności i inne szczegóły składają się w części pierwszej na treściwy a zajmujący obraz powstania tej instytucyi i stopniowego rozwoju, który ją do obecnego stanu doprowadził. Jeszcze bliżej w kierunek zakładu pozwala wejrzeć przegląd nauk udzielanych w roku ubiegłym, temata zadań, skład bibliotéki dla młodzieży, zawarte w części trzeciej i kronika Zakładu za rok 1893. Dodajmy, że uczniów przyjęto z początkiem ostatniego roku szkolnego 403, z końcem było ich 370.

Przypomnienie Osoby, mające zamiar wziąć udział w zjeździe literatów i dziennikarzy mogą uzyskać zniżenie ceny na jazdę koleją państwową w Galicyi i na Bukowinie, jedynie po otrzymaniu karty udziału (kosztuje 5 złr.) i legitymacyi Dyrekcyi kolei a które to dowody wydaje lwowskie „Koło literacko-artystyczne“. Zjazd odbędzie się od 18 — 21 b. m.

Cykliści krakowscy urządzili przedwczoraj dziesięciokilometrowy wyścig na przestrzeni między Krakowem a Mogiłą. Zwyciężył p. Jan Fischer, który tę drogę przebył w 22 minutach.

Kandyzowane owoce. Pewien wiedeński fabrykant owoców kandyzowanych oskarżony został o to, że skupuje po 15 ct. od kilograma skórki pomarańczowe, zbierane po ulicach i podwórzach, oczyszcza je nieco i kandyzuje. Fabrykant bronił się tem, że wszyscy jego koledzy w taki sam sposób wyrabiają owoce. Zaproszony jako rzeczoznawca właściciel fabryki Schmidt potwierdził to i dodał, że nie ma innego sposobu gromadzenia skórek, jak zbierać je po ulicach i śmietnikach, ale że się je wygotowuje i przez to wyniszcza mikroby w nich zawarte. Wobec tego orzeczenia sędzia uwolnił oskarżonego, wyraził jednak przytem głębokie ubolewanie, że w taki wstrętny sposób produkuje się tak rozpowszechniony artykuł konsumcyjny.

Wypadek na morzu. Jak donoszą z Algieru, jacht „Nixe“, na którym arcyksiążę Ludwik Salwator płynął z Majorki, porwany został wirem koło Caxine i wtłoczony został pomiędzy dwie skały. Arcyksiążę i cała załoga złożona z 18 ludzi, dostali się szczęśliwie na ląd, a jest nadzieja, że uda się także jacht wydobyć z pomiędzy skał. W tym celu wysłano wiele łodzi i małych statków.

Strejk robotników kolejowych w Ameryce, powstał z błahej przyczyny i w ciągu kilku dni jak iskra elektryczna rozszerzył się na przeszło trzydzieści towarzystw kolejowych i wywołał kompletny zastój w komunikacyi kolejowej i w handlu. Strejk rozpoczął się w fabryce wagonów Pullmanna, wyrabiającej sławne na całą Amerykę wagony salonowe, które wszystkie koleje amerykańskie w tej fabryce wypożyczają. Właściciel fabryki Pullmann ze względu na to, że fabryka skutkiem przesilenia ekonomicznego w Ameryce mało miała roboty, obniżył w ubiegłym roku płace swoim robotnikom. Przed kilku tygodniami zażądali robotnicy, aby przywrócono im ich dawne płace, jednakże Pullmann nie chciał zgodzić się na to, a wszyscy robotnicy zajęci w fabryce, rozpoczęli bastówkę. Pullmanna bastówka ta nie tylko nie uczyniła skłonnym do ustępstw, lecz przeciwnie była bardzo mu na rękę, gdyż zapotrzebowanie nowych wagonów salonowych jest obecnie w Ameryce bardzo niewielkie. Widząc, że bastówka ich nie wywiera pożądanego wpływu, udali się Pullmanowscy robotnicy pod opiekę związku robotników kolejowych, którzy też uchwalili przyjść im w pomoc. Zadekretował więc jeneralny strejk wszystkich robotników zatrudnionych przy tych kolejach, które używają Pullmanowskich wagonów. Terrorystyczna organizacya amerykańskich związków robotniczych sprawiła, że strejk ten, który obchodzi tylko 4000 robotników, zajętych w fabryce Pullmanna, przeniósł się na 32 towarzystw kolejowych, od Oceanu spokojnego aż do Nowego Yorku i zmusił do bezczynności sto tysięcy robotników. Transporty towarów zawieszono zupełnie na tych kolejach, a na siedmiu najbardziej ożywionych liniach, jak np. Union-Pacific, od tygodnia nawet i osobowe pociągi kursować nie mogą.

Jak to się zwykle dzieje w Ameryce, dopuszczają się bastownicy gwałtów i w kilku miejscach napadli na jadące pociągi, wstrzymali je na wolnem polu i odczepili od nich wagony Pullmanowskie wraz z siedzącymi w nich podróżnymi, poczem pozwolili pociągowi bez tych wagonów ruszyć dalej. Podróżni zamknięci w Pullmanowskich wagonach musieli dwa dni przepędzić bez pożywienia i bez napoju na wolnem polu wśród skwaru słonecznego. Miastu Chicago, które jest centrem strejku, odcięli bastownicy wszelki dowóz żywności, a w innych okolicach podpalili pociągi, powyrywali szyny i poburzyli mosty, skutkiem czego wiele ludzi zginęło.

Strejk ten wywołał w całej Ameryce najwyższe oburzenie, uważają go powszechnie za swawolną próbę siły organizacyi robotniczych i za najniesprawiedliwszy strejk, jaki kiedykolwiek miał miejsce. Nawet tak gorący przyjaciel robotników, jakim jest prezydent Cleveland, potępił ten strejk stanowczo i polecił użyć jak najsurowszych środków celem ukarania jego przywódców. Na zagrożone najbardziej punkty wysłano wojsko związkowe i ogłoszono proklamacyę, w której zagrożono, że przywódzcy strejku postawieni zostaną przed sąd jako zdrajcy kraju i spiskowcy.

Na pogrzebie Carnota w Paryżu, skutkiem tłoku i niezwykłego upału, zdarzył się cały szereg fatalnych wypadków. Zachorowało ogółem około 600 osób. Najstraszniejszy wypadek zdarzył się jednakże na sztachetach w Tuilleryach. Na jednym ze słupów, na których stoją wielkie wazy, siedziało dwóch ciekawych. Jeden uczepił się podstawy wazy, drugi wdarł się na nią. Nagle ostatni zeszedł, waza skutkiem tego zaczęła chwiać się, a ciekawy uczepiony jej podstawy, spadł na sztachety, z których jeden wbił mu się w ciało tak głęboko, że nieszczęśliwy zawisł w powietrzu. Waza spadła na ziemię i raniła jeszcze dwie osoby. Porażenie słoneczne dotknęło wiele osób, pomiędzy innemi senatora Drouета, admirała Rieunniera, byłego ministra marynarki i admirała Hamela.

Wiele osób odniosło rany od uderzeń kopyt koni żołnierzy, tworzących szpaler. Na jednej z bocznych ulic kobieta stara, ujrzawszy na bruku pudełko od rodzynek, zawołała z przestrachem: „Bomba“. Wywołało to popłoch, skutkiem którego 30 osób odniosło rany ciężkie i tyleż lżejszych. Na wielu miejscach runęły trybuny, wzniesione pospiesznie dla tych, co za drogie pieniądze orszak pogrzebowy widzieć z nich chcieli. Liczba drobnych wypadków ogromna. Jako charakterystyczny objaw notują fakt, że jakieś indywiduum zaczęło gwizdać, ujrzawszy jenerała Galliffeta, za co zostało aresztowane.

Poniewieranie religii katolickiej. Z Czerniowiec piszą nam: Kiedy przed laty w pewnem gimnazyum państwa protestanckiego, profesor przy wykładzie historyi pozwolił sobie czynić wycieczki przeciw Kościołowi i religii katolickiej, student katolik, jedyny na całą klasę, wstał i pełen należnego uszanowania dla przełożonego, oświadczył mu, że on jako katolik takich wykładów słuchać nie może i klasę musi opuścić Rodzice udali się z tą sprawą do dyrektora, a ten wykazał niewłaściwość postępowania owemu panu nauczycielowi, opierając się na prawach, które wzbraniają podczas wykładów obrażać uczuć religijnych uczniów innej wiary. Władza wyższa dawszy mu naganę, wzbroniła na przyszłość takich zaczepek.

Jesteśmy w państwie katolickiem, konstytucyjnem, gdzie prawa chronią nas przed wybrykami tej samej natury. Niestety, prawo figuruje na papierze, w praktyce zaś bywa inaczej. Całe dziesiątki lat mijają, jak niektórzy panowie prześcigają się w wyśmiewaniu wszystkiego, co chrześciańskie, oszpecaniu wszystkiego, co katolickie. Podkopywano powagę wiary, kościoła i władzy. Dzisiaj widzimy w innych krajach straszne skutki tego posiewu, a i u nas jak w ulu huczeć zaczyna. Drżą głowy ukoronowane, bojaźń przejmuje kierowników nawy państwowej, każdy obywatel ze smutkiem i trwogą spoziera w dal; jakby zmora jaka zbliża się coraz szybszym krokiem hydra anarchii. Głębiej myślący spostrzegli przyczynę nieszczęsnego procesu w społeczeństwach i wracają powoli do zdrowych zasad naszego Kościoła. Nie wszędzie jednak to czynią. Dowodem tego miasto Czerniowce, gdzie dotąd jeszcze sieje się duch nienawiści i fanatyzmu przeciw wszystkiemu, co katolickie. Od kilkunastu lat, jak się przypatrujemy temu mało się zmieniło na lepsze.

Może mało które miasto składa się z tak różnorodnych żywiołów, ludzi różnych wyznań i narodowości, jak nasza stolica. Podobnie ma się w szkołach. Jeżeli gdzie, to tu potrzebna prawdziwa tolerancya, zwłaszcza, że profesor jako zastępca rodziców ma wszystkie dzieci obejmować jednakową miłością, szanując to, co tym dzieciom jest drogie, jak narodowość i religię. Nie było jednak tej tolerancyi i nie ma jej, przynajmniej u niektórych panów. Jeśli już pominiemy inne szczegóły, to na jeden koniecznie musimy zwrócić uwagę. Od wielu lat już systematycznie pozwala sobie jeden z profesorów w swoich wykładach wycieczek, nie tylko przeciw narodowości polskiej, ale i przeciw Kościołowi katolickiemu, papieżowi, księżom i zakonom. To, co piszę, z ust do ust podają sobie nasi. Ten pan, były katolik, dzisiaj protestant, obrał sobie jakby za cel podkopywać u naszej młodzieży przywiązanie do Kościoła, do jego zwierzchników, do kapłanów. Natomiast o Lutrze mówi jakby o Bogu Kiedy słuchaliśmy jego wykładów, zdawało się nam, że słuchamy wykładów pastora protestanckiego, a gdy przy dowcipach profesora homerycznym śmiechem wybuchali żydzi i innego wyznania uczniowie, to nam biednym katolikom serce się ściskało i tylko z bojaźni przed zemstą sali nie opuściliśmy. Dlatego nie trudno znaleść młodzieńców już w szkole wyśmiewających się z Kościoła, wiary, papieży lub kapłanów.

Nie dosyć tego. O ile dowiedzieć się mogliśmy, jest przepis, by profesor w wyższych klasach żądał od uczniów, zwłaszcza zdolniejszych, dowolnego wypracowania jakiegoś tematu, który potem uczeń publicznie w klasie przed profesorem i uczniami wykłada. Profesor obowiązany jest przedtem to wypracowanie przejrzeć i poprawić, a co niepotrzebne, lub szkodliwe wyrzucić. Tego roku w ubiegłym miesiącu, uczeń w siódmej klasie gimnazyalnej, izraelita, miał taki wykład i dopiero puścił cugle swojej wymowie. Nic łatwiejszego, jak pójść za panią matką i dalejże wygadywać „gegen das Pfaffentum, Jesuitismus und Obskurantismus der katholischen Kirche“. Biedna nasza katolicka młodzież musi się karmić taką strawą i słuchać milcząco tych wszystkich napaści i patrzeć, jak inni jeszcze brawa biją, że znalazł się śmiałek, rzucający się przeciw znienawidzonym katolikom. Moglibyśmy dowieść z drugiej strony, że kiedy przed laty, jeden z katolickich uczniów, nie czyniąc wycieczek przeciw żadnym innym wyznaniom, podnosił zasługi papieży, Kościoła, zakonów, odezwały się zaraz wykrzyki: „oho! Jezuita! Papista!“

Milczeliśmy tak długo, bo nigdy nie było zamiarem naszym występywać przeciw przełożonym, tem mniej przeciw nauczycielowi. Jednak milczeć dłużej byłoby grzechem. Piszemy to w tym celu, by położyć koniec niebezpiecznej zabawce. Pytamy zarazem, czy nie ma katechetów, ni kapłanów katolickich, którzyby przeciw temu postępowaniu powstali i zażądali zadosyćuczynienia. Czy i nadal pozwolimy, by naszą młodzież w uczuciach jej najdroższych drażniono, wiarę i przywiązanie do Kościoła katolickiego jej niszczono? Na czele gimnazyum stoi dzisiaj człowiek, którego bezstronność, sprawiedliwość i sprężystość wszystkim jest znana. Do niego publicznie głos nasz kierujemy, by zechciał przekonać się, ile jest złego w zakładzie i temu zapobiegł. Gdyby do niego głos nasz nie doszedł, nasze wyższe władze, tak świeckie, jak i duchowne, zechcą w tę sprawę wejrzeć, tem bardziej, że i w innych szkołach nie lepiej ma się dziać.

Z pogrzebu Carnota. Wieńce z kwiatów naturalnych, przeznaczone na pogrzeb Carnota, jak obliczają w Paryżu, kosztowały milion franków, wieńce z kwiatów sztucznych cztery razy tyle. Cena kwiatów podniosła się olbrzymio, z całej Francyi zwożono je osobnemi wagonami. Innego rodzaju handel prowadzony był na okna, balkony, dachy, drabiny itd. skąd można było cośkolwiek zobaczyć. Okna wynajmywano w cenie 200 do 1000 franków, za balkon płacono po 1500 franków. Oczywiście gorączkę tę eksploatować mogli tylko właściciele tych kamienic, obok których szedł kondukt pogrzebowy.

Dr. Teichman, znakomity profesor uniwersytetu jagiellońskiego z powodu przekroczenia 70 roku życia, stanowiącego wedle obowiązujących przepisów kres, do którego wolno profesorowi zajmować katedrę, opuszcza uniwersytet. Dziś wykładał prof. Teichman po raz ostatni. O g. 12 w południe pożegnali go studenci uroczyście. Zbiory prof. Teichmana, jakimi żaden z gabinetów anatomicznych w Europie poszczycić się nie może, przechodzą na własność uniwersytetu jagiellońskiego.

Telegraf. Dnia 8 b. m. otwartą zostanie w Padwie w powiecie mieleckim stacya telegrafu.

Grono urzędników kolei państwowej za naszem pośrednictwem zapytuje dyrekcyę wystawy, czy nie byłoby lepiej, aby nie uniform służbowy, lecz legitymacya, t. zw. *Autenticitäts Karte*, z fotografią i podpisem dyrektora, uprawniała do nabywania biletów wstępu na wystawę po zniżonej cenie? Dla urzędników byłyby to procedura daleko prostsza, a dyrekcya wystawy miałaby taką samą pewność, że zgłaszający się na podstawie legitymacyi jest rzeczywiście urzędnikiem kolejowym.

Fabryka łuszczenia grochu P. Oktaw Trzciński, właściciel dóbr Słupki koło Borek wielkich, przeczytawszy artykuł nasz p. t. „Czy Galicya posiada warunki, potrzebne do rozwoju przemysłu“, a w szczególności ustęp o fabrykacyi grochu, donosi nam, że fabryka taka istnieje w Galicyi w majątku p. Szczęsnego Trzcińskiego Sieniawa, powiat zbaraski, stacya kolei Maksymówka, urządzona jest według najlepszych wzorów i kosztowała 120.000 zł. Niestety z powodu braku dobrej komunikacyi ze stacyą kolei i braku funduszów na dalsze wkłady, fabryka ta, która zapewniała stałe utrzymanie przeszło 300 ludziom, a okolicznym wsiom położonym nad granicą rosyjską dawała zarobek wynoszący 15 do 20.000 zł. rocznie i częściowo wpłynęła na zmniejszenie się emigracyi, nie funkcyonuje już. Dla ludności okolicznej jest to dotkliwa strata materyalna. Groch np. podczas ruchu fabryki stał znakomicie w cenie, na czem włościanie bardzo dobrze wychodzili, dziś niepodobna go spieniężyć. Kompetentne sfery powinnyby się zainteresować sytuacyą tej fabryki ze względu na dobrobyt powiatów podolskich.

Zmarli. Włodzimierz Topolnicki, słuchacz IV roku praw, umarł we Lwowie w 23 roku życia. — Zenon Sokołowski, naczelnik sądu, umarł w Bukowsku w 50 roku życia. — Rudolf Starzewski, adwokat, powszechnie ceniony obywatel, umarł w Krakowie w 61 roku życia.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 15, w poł. + 17° R. Barom. 768. Podnosi się. Pogoda.

Także sposobność taniego kupna. W jednem z pism angielskich zamieszczono następujący anons: „Pewna pani, która będąc ciężko chorą, sprawiła sobie bardzo elegancką trumnę, wybitą białą satyną z poduszką z niebieskiego jedwabiu, teraz wyzdrowiawszy, chce tę trumnę tanio odprzedać. Zgłoszenia pod adresem: „Union Square 17“.

Aforyzmy.

Często nie dostrzegamy własnego szczęścia dla tego, że zbyt podglądamy szczęście innych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 lipca.

(Z.) Po wczorajszym zupełnym zastoju zapanowało dziś trochę życia na targu. Spekulanci, znudzeni zapewne długą bezczynnością, wybrali sobie dziś kilka kategoryi walorów, w których stosunkowo znacznemi zakupnami wywołali dość pokaźną zwyżkę. Do walorów tych należały w pierwszej linii bankvereiny, kredyty, czeskie unionbanki i akcye tramwajowe. Nadto poszła w górę węgierska renta złota, którą arbitraż skupował na rachunek Paryża. W innych walorach, tak samo jak wczoraj, nie było żadnego ruchu, a kursa ich są tylko nominalne. Akcye fabryki broni w Steyr spadają od dwóch dni bardzo znacznie skutkiem pogłoski, że fabryka ta ma obecnie tak mało do czynienia, iż zamierza rozpuścić trzy czwarte robotników.

Targ berliński padł dziś ofiarą jakiegoś oszusta. Oto podczas najżwawszego obrotu giełdowego rozeszła się wieść, podana przez biuro Wolffa, że kopalnia „Gneisenau", należąca do Towarzystwa harpeńskiego, zalana została zupełnie wodą. Wiadomość ta wywołała wielkie przerażenie, tem bardziej, że podało ją biuro Wolffa, mające zazwyczaj autentyczne wiadomości.

Akcye harpeńskie spadły w ciągu kilku minut o 6 procent. Tymczasem tuż przed zamknięciem targu pokazało się, że w doniesieniu tem nie było ani słowa prawdy i że depeszę tę wysłał jakiś nieznany oszust. O sprawie tej zawiadomiono prokuratoryę, a biuro Wolffa wyznaczyło sowitą nagrodę za wyśledzenie tego oszusta.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351·10, węgierskie 441·—. Anglobanki 155·75, Uniony 260·50, Bankvereiny 136·40, Länderbanki 248·50, Ludwiki 215·40, Czerniowieckie 276·50, Elbethale 257·50, Renta papierowa 98·05, srebrna 98·—, austryacka złota 121·85, 4½ austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 121·—, 4½ węgierska renta wal, kor. 95·05, dukat 5·92—, 20-frankówka 9·97—, marki 12·28, rubla 1·34½.

§ **Wiedeń** 5 lipca. Spirytus 17·80 do 18·—

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu Kraków 6 lipca.**

Pod wpływem dalszego spadku cen zboża na giełdach zagranicznych, targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w usposobieniu słabem, tem bardziej, że ceny tutejsze w porównaniu do innych placów są stosunkowo dobre, więc obecnie niełatwo Węgry, ale nawet Morawia oferuje nam swoje zboże. Z tej przyczyny żyto ponownie się dzisiaj w cenie obniżyło. Pszenica mniej więcej utrzymała się w cenie, lecz jedno i drugie bardzo słaby miało popyt. Jęczmień bez odbytu, a najlepiej jeszcze trzyma się w cenie owies.

Płacono pszenicę białą 7·20 do 7·75, czerwoną 7·10 do 7·75, żółtą 7·10 do 7·75, żyto 6·15 do 6·40, jęczmień browarny 6·25 do 6·50, na kaszę 5·20 do 5·50; owies 6·20 do 7·—; rzepak nowy 9·50—10. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 7 lipca.

Ceny spirytusu gotowego utrzymują się, nowego poszły w górę, co do reszty produktów tendencya niezmienna. W nowem zbożu transakcye nieznaczne, a na targach zagranicznych ceny znacznie się obniżyły.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·25 do 7·—, Żyto gotowe 5·— do 5·50, Owies obroczny 6·— do 6·30, Jęczmień 4.50 do 4·75, Rzepak nowy 8·50 do 9·—, Groch 0 00 0·00, Wyka 0.— do 0·—, Bobik 0·— do 0·—, Hreczka 0·— do 0·—, Kukurudza (stara) 0·— do 0·00, Kukurudza (nowa) 0·00 do 0.00, Chmiel za 56 kilo 75.— do 85·—, Koniczyna czerwona —·— do —·—, Koniczyna biała —·— do —·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 15·25 do 15·75, Nowy 11·75 do 13·—, Anyż —·— do —·—, Siemię konopne 0·00 do 0·00, Tymotka —·— do —·—.

Listy ze wsi.

(Ciąg dalszy).

Jest w naszych stronach bardzo porządny pasażer (kuzynek radzi, żeby go pasażerem nazywać), pan Chaskiel Mechanik. Nie miał on nigdy styczności z właściwą mechaniką, ale skoro tak się nazywa, więc trzeba jego godność uszanować.

Trudni się on... otóż w tem sęk, czem się właściwie trudni. Wszystkiem i niczem. Udaje kupca, jeżeli ma pieniądze, faktora, jeżeli ich nie ma, odbywa często podróże, tak, że nieraz po kilka dni bawi po za miasteczkiem, znika, zjawia się, znowu znika. Zrobi jaki szwindel tak, że przez parę tygodni o nim mówią, to znów przepadnie, jak kamień w wodę rzucony, jednem słowem jest to osobistość dość zagadkowa i dość osobliwa.

Zresztą mąż zacny; w kryminale jeszcze nie siedział, chociaż na decyzyę kwalifikacyjną nieraz uczciwie zapracował, za rękę nigdy nie był złapany i jeżeli ludzie nie mówili głośno, że to skończony łotr i łajdak, to tylko dla tego, aby nie narazić się na sprawę o potwarz...

Chaskiel był to człowiek wyższy nad opinię, a pomimo, że o nim dobrze nie mówiono, posiadał jednak przymioty bardzo cenne. Trzeba było tylko umieć się na nich poznać.

Rodzinę swoją kochał i nie skąpą ręką dawał jej fundusze na utrzymanie, cztery guldeny na tydzień i prócz tego extra, dwa guldeny na szabas. Ponieważ rodzina składała się tylko z jedenastu osób... więc było jeść i pić dość, a w stancyi panował względny dobrobyt.

Mówiono z tego powodu w kołach finansistów miasteczkowych, że Chaskiel jest rozrzutnik i nie szanuje grosza, ale on na to nie zwracał uwagi. Robił swoje i uważał, słusznie zresztą, że nikt nie ma prawa wtrącać się do jego spraw domowych, czysto wewnętrznych.

Do zagranicznych wtrącała mu się często straż... celna. Wiadomo, że ciekawość bywa plagą ludzkości.

Chaskiel Mechanik odwiedzał niekiedy dwory okoliczne. Wizyty jego nie były mile widziane, gdyż był to człowiek, który przynosił nieszczęście. Zauważono nawet, że nie powinien on się nazywać Mechanik, ale Pechvogel, zdarzało się bowiem, że dziś kogoś odwiedził, a pojutrze temu komuś ukradziono konie; zwiedzał okolice bez żadnego celu, ot, tak sobie, dla przyjemności, w charakterze turysty, zwiedzającego kraj rodzinny i w kilka dni po tem zwiedzaniu wykonano śmiały napad na plebanię lub na dworek położony na ustroniu.

Takie szczęście szczególne...

Sam Chaskiel nieraz ubolewał nad tem, płakał, że ludzie różne zabobony na jego rachunek tworzą, — ale to faktów nie zmieniało. Istniały one i zaprzeczyć im było nie sposób.

Pewnego poranku, ni ztąd ni zowąd, zacny ten mąż złożył mi wizytę.

— Co pana Chaskla do mnie sprowadza? — zapytałem.

— Chciałem się dowiedzieć o żyto.

— W jakiej myśli...

— Potrzebuję kupić. Czy pan ma do zbycia?

— Nie mam.

— Pan dobrodziej żartuje: po odtrąceniu tego co potrzeba na życie i ordynaryę, pan ma do sprzedania jeszcze sześćdziesiąt korcy.

— Zkąd możesz pan o tem wiedzieć?

— Słyszałem...

— Szczególna rzecz...

— Czy mówię nieprawdę, czy ma pan choćby jedną ćwiartkę więcej?

— Rzeczywiście nie mam.

— O cóż więc chodzi: niech ja będę kupiec. Zgodzimy się. Ja już od dawna chciałem handlować zbożem i siedzieć spokojnie na miejscu. Naprzykrzyły mi się te plotki. Pan zapewne słyszał...

— Nie, nic nie słyszałem.

— Ja wiem, że pan słyszał... O mnie rozmaicie mówią, ale co mówią, to nieprawda, a co prawda jest, tego nie mówią...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 7 lipca. Wczoraj ogłoszono dekret królewski, znoszący rozporządzenie komisarza wojennego na Sycylii, którem polecono mieszkańcom tej wyspy wydać władzom wszelką broń, jaką posiadają. Zarazem darował król karę wszystkim mieszkańcom Sycylii, zasądzonym przez sądy wojenne za przekroczenie tego rozporządzenia.

Komisya finansowa senatu postanowiła pozostać przy swej poprzedniej uchwale, którą przyjęła wszystkie finansowe przedłożenia rządu z wyjątkiem znanego przedłożenia o podatku rentowym. Poprawkę Antonelliego, wedle której podatek dochodowy od kuponów opłacać ma właściciel obligów, chociażby instytut wystawiający obligi wyraźnie się zobowiązał sam zapłacić ten podatek, odrzuciła komisya jedenastoma głosami. Sześciu członków komisyi wstrzymało się od głosowania.

Peszt 7 lipca. Do dziennika *Magyar Ujsag* donoszą, że wczoraj po południu wybuchł wielki pożar w składzie drzewa w Nagy Becskerek; skutkiem gwałtownego wiatru ogień objął wszystkie budynki, znajdujące się nad brzegiem rzeki Bgi i zniszczył całe pobrzeże.

Campiglio 7 lipca. Cesarstwo odbyli wczoraj przy przecudnej pogodzie wycieczkę w góry i dosięgli wierzchołki góry Gostepass 2500 metrów wysokiej. Wieczorem powrócili cesarstwo w dobrem zdrowiu do swej rezydencyi.

Algier 7 lipca. Przybył tu dziś rano arcyksiążę Ludwik Salwator.

Marsylia 7 lipca. Wczoraj policya odbyła rewizyę u 40 anarchistów i kilku z nich aresztowała. Ze znalezionych u nich papierów okazuje się, że anarchiści francuscy stali w ścisłym stosunku z anarchistami za granicą.

Londyn 7 lipca. Izba lordów obradowała dziś nad wnioskiem lorda Salisbury'ego, ustanawiającym surowe ściganie podejrzanych o anarchizm cudzoziemców. Podczas debaty lord Roseberry odparł energicznie zrobiony przez Salisbury'ego zarzut, że Anglia jest ogniskiem wszelkich sprzysiężeń, mających na celu dokonywanie anarchistycznych zamachów na osobach panujących w Europie. Takie zarzuty kompromitują Anglię i mogą stać się powodem międzynarodowych dla niej zawikłań. Po odpowiedzi Salisbury'ego izba lordów niemal jednogłośnie przyjęła jego wniosek w pierwszem czytaniu.

Wiedeń 7 lipca. Trybunał państwowy odrzucił zażalenie praskiej rady miejskiej przeciw rozporządzeniu namiestnika, zawieszającemu wykonanie uchwały tej rady, którą to uchwałą postanowiono wnieść do Sejmu petycyę o zniesienie stanu wyjątkowego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Rosyjskie kosmetyki.

Wielokrotnie nagradzane, europejską sławą się cieszące kosmetyczne specyalne wyroby cesarsko rosyjskiego nadwornego dostawcy **G. Ries** w Moskwie są i we Lwowie do nabycia. Pan G. Ries założył **dla Austryi w Wiedniu** (IV Neugasse Nr. 8) **filialne laboratoryum** we Lwowie urządził **u p. Alojzego Hübnera główny skład.** 1986

Pan **August Schumann**, *fabrykant machin we Lwowie ul. na Błonie l. 18* urządził w moich dobrach Nagórzany koło Lwowa w roku zeszłym zupełnie nową parową gorzelnię a w szczególe:

Aparat miedziany kolumnowy, systemu francuskiego, który dostarcza wódkę 93—94 tralesa.

Maszynę parową o sile 6 koni, która przy ciśnieniu 3-ch atmosfer całą gorzelnię w ruchu utrzymuje.

Studnię wierconą z pompą, która dostarcza na godzinę 120 hektolitrów źródlanej wody.

Zaciernię z chłodnikiem własnego systemu, która w przeciągu trzech kwadransy ochładza robotę na 12 stopni, zaś przy parniku urządził przyrząd, który *rozciera każdy gatunek zboża chociażby najlichszy* na miał i tem samem przyczynia się do dobrych wydatków.

Słowem Pan **August Schumann** swojem umiejętnem poprowadzeniem robót i urządzeniem gorzelni zadowolnił mnie w zupełności, a tem samem zasłużył sobie u mnie na jak najpochlebniejsze świadectwo i polecenie.

We Lwowie 26 czerwca.

Julian książę Puzyna.

Wiedeń dnia 7 lipca. (godz. 11 w połudn. Kredyty 351.25 kred. węgierskie —.—, Anglob. 157·70, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 248 40, Akcye tytoniowe 213 25, Staatsbahny 338 —, Lombardy (z kup.) 105 25 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·45, Losy tur. —.—.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni ... W. Manieckiego. — Zarządca W. Fedyk.